Numer 112. Lwów dnia 17 Września — Sobota. **Rok 1870.**

Przedpłata wynosi

w miejscu:		
rocznie	8 złr.	— ct.
półrocznie	4 „	— „
ćwierćrocznie	2 „	— „
miesięcznie	— „	70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:		
rocznie	9 złr.	60 ct.
półrocznie	4 „	80 „
ćwierćrocznie	2 „	40 „
miesięcznie	— „	80 „
W Prusach i Rzeszy niemieckiej:		
ćwierćrocznie	2 tal.	5 silbgr.
W Paryżu ćwierćr. 9 fr	*W Rzymie* ćwierćr. 10 fr.	

UNIA

„*Diligite homines, interficite errores.*“ (S. Aug.)

Redakcya i Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.

Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat.
Manuskrypta się nie zwracają.

Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.

W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.

Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Alacriter instate proposito vestro, infracto animo iniquitati resistite et malum in bono vincere conamini, intendentes oculos in mercedem illis paratam, qui pro Christi nomine decertaverint“.
(*Pius IX do redaktorów „Unii“ d. 28 kwietnia 1870 r.*)

„Unia“ wychodzi 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.
Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Stolica Apostolska i najazd włoski.

Według otrzymanych dziś wiadomości telegraficznych wojska włoskie stanęły pod Rzymem, a jenerał Cadorna zawezwał jenerała armii Ojca św., aby otworzył mu bramy wiecznego miasta. Ostatni akt gwałtu i bezprawia odegra się tedy. Z głęboką boleścią i oburzeniem patrzymy na ten nowy czyn przemocy, który dzieje zapiszą do najsromotniejszych wypadków XIX. stulecia! Zajęcie gwałtowne Rzymu obala najświętsze zasady moralności chrześciańskiej — stawi gwałt i grabież w miejsce wzgardzonego prawa, i wieńczy to potworne, zgrozą przejmujące dzieło, na które z jednej strony potępienia godna obojętność, z drugiej strony przewrotność dzisiejsza się złożyły. Ale mimo przemocy, mimo wrogiego najazdu i pogwałcenia swych praw udzielnych Stolica Apostolska przedstawia światu widok imponujący. Widzimy Namiestnika Chrystusowego, stawiącego czoło wrogom z niepokonanem męztwem, widzimy go w całym majestacie swej godności, nie odstępującego pod naciskiem groźb i otwartego gwałtu od swych praw świętych, które piastuje z ramienia Niebios.

W jednym z ostatnich numerów *Unii* podaliśmy już nasze uwagi nad zamachem Włoch na Stolicę Apostolską. Dziś dając ponowny wyraz bolesnemu oburzeniu, jakie wstrząść musi sercami wszystkich katolików świata, nie możemy sobie odmówić powtórzenia pięknego artykułu *Czasu* o tej tak smutnej katastrofie naszego czasu. Oto jak *Czas* ocenia najście Włochów na ziemie Stolicy Apostolskiej:

Równocześnie kiedy do murów Paryża docierają zagony „zbrojnego germańskiego gminoruchu“, jak już nazwano w naszym dzienniku wojska związkowe, zbliża się do bram Rzymu inny najazd.

Jest to jakby igraszką losu dziejowego, który fakta, mające z sobą styczność i podobieństwo bezprawia nawet zewnętrznemi pozorami wzajem upodobnia. Na obcej ziemi, pod murami stolicy groźnego jeszcze przed chwilą sąsiada ma się dokonać jedność narodu, którego dzieje zaborczym natchnione duchem, pod przewodem państwa, którego historya jest historyą podbojów. Pod murami wiecznego miasta, stolicy świata katolickiego, której przynależy się ojcostwo moralne w dziejach Włoch, dokonać się ma do pełni ten południowy aglomerat, od nie dawna wbrew tradycyi wiekowej zaimprowizowany i krępujący samodzielne życie tego narodu, tworzącego naturalną federacyę. W tej samej chwili i niemal w ten sam sposób pod murami dwóch miast, które z innych względów można nazwać stolicami świata, polityka Cavoura i polityka hr. Bismarka dochodzą do swego szczytu — czy nie do punktu przesilenia?

Błędnem jest mniemanie, że polityka zaborcza tylko w obec obcego narodu może być przeprowadzoną, że dość sztandar narodowy wywiesić, aby bezprawie przestało być bezprawiem, bratobójcza wojna i najezdnicza grabież została uprawnioną charakterem narodowym. Jest coś więcej w ponawiającym się napadzie na Rzym nad bratobójczy najazd, ma on w sobie zaród ojcobójstwa narodowego. Znikł tu ten urok, jaki osłaniał anneksyjną politykę Piemontu przed jedynastą laty, kiedy przy pomocy francuskiej wypierał obce rządy z terytoryum włoskiego: dziś zrywa się tylko na bezbronny niemal rząd, który przez cały ciąg dziejów wypiastował niejako ducha narodowego Włoch i ich niezawisłość od obcej przemocy często własną powagą osłaniał. Dwa tylko dają się rozpoznać pierwiastki w owem dziele mającem uwieńczyć jedność włoską: idea zaborcza, która raz podjęta popycha mocarstwa siłą następstw własnych poprzednich czynów tam nawet, gdzie mocarstwa wzdrygają się dochodzić; i potęga nacisku rewolucyjnego, przed chwilą używanego za narzędzie, dziś zmieniającego w narzędzie machinę państwa.

Znać, że król Wiktor Emanuel bardziej potrzebował załogi francuskiej w Rzymie dla możności opierania się ruchowi rewolucyjnemu, niż dla swego bezpieczeństwa Pius IX. Nie była bowiem zdolną tak zawzięta i czynna agitacya rewolucyjna mimo ewakuacyi wojska francuskiego wywołać powstania w resztkach dziedziny Piotrowej. Doniesienia o sporadycznych zaburzeniach w niektórych miejscowościach państwa kościelnego zanadto do drobnych schodzą rozmiarów sztucznie wywołanego i urządzonego ruchu, który nie znalazł oddźwięku w samej stolicy św. Tego nawet pozoru rewolucyoniści włoscy dostarczyć nie zdołają rządowi włoskiemu, który do zguby popychają. Sromotną i niewdzięczną odgrywa w tem wszystkiem rolę rząd włoski, ociągający się na widok następstw nieuniknionych zgubnego kroku a niezdolny oprzeć się prężeniu stronnictwa ruchu, dowodzi wewnętrznej swej słabości. Poselstwo hr. Ponza di San Martino było raczej środkiem dla zyskania czasu, niźli istotnem rokowaniem. Nie było nawet osłonione jakimś wybiegiem dyplomatycznym, jakimś pozorem do zaczepki, jakiego zwykle używa się dla wywołania wojny. Zbyteczne to znać dla polityków naszych czasów, gdy przemawiają do słabych, choćby taką powagą osłonionych jak Ojciec św., wystarcza proste: oddaj, albo cię napadnę i zrabuję. Przyznać należy, że to postęp w dyplomacyi i prawie publicznem XIX. stulecia. Lecz w misyi tej więcej słabości niż nawet przewrotności, ostatni to był środek, którym Wiktor Emanuel starał się opóźnić krok nie tylko dla skrupułów sumienia swego przeciwny.

Rzec można, że owoc polityki aglomeratów narodowych, tak spiesznie pod gorącem niebem włoskiem dojrzały, okazuje już zaród nasienia, jakie wydać był przeznaczonym światu. W chwili dopełnienia programu jedności narodowej wystąpić musi inny program, program republikański, który do swego spiesznego urzeczywistnienia potrzebował podbojów i anneksyi dokonywanych przez mocarstwa. Zajęcie Rzymu w chwili wywieszenia sztandaru republikańskiego w Paryżu zanadto uwidocznia tę naturalną kolej wypadków, aby rząd Wiktora Emanuela nieprzywidywał tych następstw. Te same stadya łatwe do przewidzenia dla aglomeratu germańskiego, który po zwycięztwie ujrzał przed sobą nowego przeciwnika, trudniejszego do pokonania, bo będącego zasadą i jakby mścicielem zaborczej polityki monarchizmu.

Wobec tak spiesznie dokonywających się procesów rozkładu wewnętrznego państw, wobec widocznego niejako sądu dziejowego, nawet boleść, nawet zgroza i niepokój wywołany ostatnim gwałtem przeciw Stolicy św. ustępuje uczuciu wielkiej ufności w sprawiedliwy i opatrznościowy rząd świata. Któż z katolików, któż z tych, co zachowali choćby tylko zmysł moralny czujący odrazę do bezprawia zdolny ocenić prawdziwą wielkość i prawowitość, nie jest wzruszony podstawą, jaką zajął Pius IX. wobec nowego na swoje prawa i swoją niezawisłość zamachu? Stałe postanowienie nieopuszczenia Rzymu i przeciwstawienia jednego tylko moralnego protestu, tego niezłomnego *non possumus* papieskiego, a żądanie od swoich wiernych i walecznych ochotników, aby rozpaczliwej nie rozpoczynali walki — zaiste to wielkoduszna polityka Namiestnika Chrystusowego, której stulecie bezprawia i przemocy pojąć nie jest w stanie.

Jakby dla dopełnienia czarnego obrazu, jaki przedstawiać będzie rok bieżący w annalach świata, jeszcze i ten gwałt się dokonywa, a nie ma ręki żadnego narodu ani

---

MISTYFIKACYA
POWIEŚĆ PRAWDZIWA.
II.
Roman do Adolfa.

(Ciąg dalszy.)

Puściliśmy się lotem błyskawicy; oczy panny Elizy pałały ogniem zapału a patrzyły wprost na mnie; brzmienie muzyki, taniec, a nadewszystko palące spojrzenie tych oczów, wprawiło mnie w dziwny jakiś, gorączkowy szał. Leciałem bez pamięci; Eliza lekko wsparta na mojem ramieniu unosiła się wraz ze mną; oczy nasze zbiegły się razem; nie mówiliśmy nic, — a jednak — ona z twarzy mojej wyczytać mogła pierwsze oświadczenie miłości, tak jak ja w jej twarzy czytałem wyznanie, że z takim zapałem nie tańczyła nigdy jeszcze w życiu. Tańczyć ustali już wszyscy, a my jeszcze lecieliśmy razem, nie znużeni wcale, owszem pragnący lecieć tak ciągle — w nieskończoność. Nareszcie stanęliśmy; wszystkich oczy były na nas zwrócone; ks. S. zbliżył się do Elizy

— Brawo! zawołał, pierwszy raz widzę panią z takim zapałem tańczącą; utrzymywałaś pani dawniej, że nie lubisz tańczyć; czy to Galicya taką zmianę w usposobieniach pani sprawiła? dodał z ironicznym uśmiechem.

— Galicya? nadto krótko byłam w Galicyi by jakąkolwiek zmiana w usposobieniach moich od wyjazdu mego do Warszawy zajść mogła. Zresztą, niech książę wierzy, że nadto stałą jestem w usposobieniach, bym przez parę tygodni mogła czy to zdanie, czy usposobienie zmienić; jestem taką samą jaką byłam przed odjazdem do Galicyi, wierzaj mi książę.

Słowa te Eliza wymawiała z mocą, z naciskiem, a w miarę jak mówiła, książę bladł i mięszał się; widocznie owo zapewnienie stałości w postanowieniach musiało być niefortunnem dla księcia potwierdzeniem tego, co zaszło między niemi w przeszłości.

— Pozwoli Pani, rzekł książę po chwili, tłumiąc gniew wyraźny na swej bladej twarzy, że użyję tu po kilkakrotnie powtórzonego przez panią twierdzenia, że prawdziwej stałości nie ma na tym świecie. Zatem, jest nadzieja...

— Zechciej książę przypuścić, że jestem wyjątkiem z pod tej reguły. którą za ogólną uznaję, przerwała mu Eliza i chcąc skończyć rozmowę snać bardzo dla niej nie miłą, skłoniła się lekko nam obu i podeszła do matki i innych pań w pobliżu siedzących.

Bez żadnych innych godnych wzmianki wydarzeń przeszedł mi ten wieczór tak rychło, jak duszom zbawionym przechodzi dzień jeden szczęśliwej wieczności. I kiedy się skończył ten wieczór, kiedy z kolei przyszło mi się żegnać z p. Elizą, uczułem taki ból w sercu, jakiego zapewne doznają dusze potępione, kiedy już po zapadnięciu wyroku na osamotnienia i katuszy uchodzić muszą.

— Chwałaż Bogu, sumienie mam czyste, obeszło się szczęśliwie bez zawrotu głowy, wesoło rzekła p. Eliza podając mi swoją rączkę na pożegnanie.

— To przyszłość pokaże, odrzekłem.

— O, ja o przyszłości wcale nie myślałam, kiedy brałam odpowiedzialność na siebie; zresztą jeśli zawrót głowy nie nastąpił zaraz po tańcu, nie nastąpi nigdy.

— Kto wie?... może.

Panna Eliza spojrzała na mnie tak dziwnym wzrokiem, jakby dopiero zrozumiała o oczem właściwie mówiłem.

— W przyszłości, odrzekła, od pana zależeć będzie unikać wszystkiego, coby tę chorobę tak straszną dla niego wywołać mogło. Ja mu tylko życzyć mogę, by się stało za dość jego woli. *Au revoir, monsieur.*

I odeszła zostawując mnie pod niemiłem wrażeniem słów ostatnich, wypowiedzianych zimno, obojętnie, tak, jakby ją moja zbyteczna śmiałość obraziła.

Wyszedłem w rozpaczy. Dwa dni minęło od tego wieczora a jeszcze przyjść do siebie nie mogę. P. W. nie rewizytował mnie jeszcze; nie wypada mi więc iść do nich po raz drugi. Od rana do wieczora snuję się po wszystkich ogrodach i spacerach w nadziei, że spotkam gdzie Elizę, ale nadaremnie. Co będzie dalej nie wiem; wiem to tylko, że się kocham szalenie i czy się na moją mistyfikacyę zdecyduję teraz — nie ręczę. Wszystko przyszłość pokaże, a co nastąpi doniosę Ci zaraz; tymczasem poleć modlitwom twojej pobożnej żony twego przyjaciela, rażonego nie jedną, lecz siedmiu strzałami miłości, a sam przyjm uścisk braterski.

Roman.

(C. d. n.)

mocarstwa nie ma nawet głosu, któryby się ujął za prawami i niezawisłością najwyższej duchowej powagi w świecie. Sromotne to zatracenie ostatniego szczątka uczucia moralności chrześciańskiej w polityce jest może jedynem wytłumaczeniem tych krwawych i straszliwych zapasów, jakiemi narody przewodniczące cywilizacyi okupują swój upadek moralny. Dziwniejsza jednak, że kwestya rzymska będąca niejako węzłem całej wewnętrznej walki europejskiej i najważniejszem ogniwem w łańcuchu interesów politycznych nie znachodzi z czysto politycznych względów żadnej obrony. Świadczy to wymownie na jakim przełomie znajduje się Europa, i jaka przepaść przed nią otwierać się zdaje.

TEATR WOJNY.

Już przedwczoraj doniósł telegram o dwóch utarczkach forpocztowych pod Paryżem. Jedną z nich stoczył oddział wolnych strzelców, co jest objawem bardzo pocieszającym. Widać bowiem, że drobne oddziały partyzanckie wzdłuż całej linii pomiędzy Paryżem a Renem uwijają się dzielnie zabierając pruskie transporta i niszcząc komunikacye. Oddziały te ogromną oddadzą przysługę Francyi a niemało dokuczą Prusakom.

Berliński korespondent *Pressy* podaje powód, dla którego król i Bismark odrzucają propozycye pokojowe i pragną zająć przedtem Paryż. Król, hr. Bismark i wszyscy zresztą Prusacy są pewni, że Paryżanie tylko zdaleka umieją się odgrażać, a gdy nadejdą przednie straże pruskie ulękną się i otworzą bramy. Do tego stopnia zaślepiają Prusaków chwilowe tryumfy! Ale spotka ich za to gorzkie jak piołun rozczarowanie, co będzie tylko prologiem zasłużonej aż nadto kary.

Paryż bowiem przygotował się do najrozpaczliwszej obrony i w najgorszym już razie otworzy swe bramy nieprzyjacielowi zwycięzkiemu chyba na to, ażeby go zasypać gruzami za przykładem Laonu. Jenerał Trochu wziął się do swego dzieła z ogromną energią i ze wszystkiego przypuszczać można na pewne, że posunie się do najrozpaczliwszych środków a nie odda powierzonego mu grodu.

Prócz fortów i wałów bronią Paryża gęsto w ziemię zakopane torpedy, które za zbliżeniem się nieprzyjaciela zostaną podpalone. A straszliwe skutki wybuchu torpedów znają już z opisów czytelnicy nasi. Prócz tego miasto samo i jego najbliższe okolice mają ogromne zapasy innych materyałów eksplodujących, któremi na wypadek zwycięztwa pruskiego pod murami Paryża zasypią wrogów swoich.

Pod murami Paryża tedy stoczoną zostanie walka krwawa i straszliwa nad wszelki wyraz. Walki poprzednie w porównaniu z tą, do której się Paryż przygotował, wyglądają na igraszkę. Tam bowiem nie brakło wprawdzie chwilowej okropnej rzezi, ale ostatecznie strona pokonana mogła ocalić się ucieczką. Pod Paryżem zaś stoczy się walka o śmierć lub życie. Dwie tylko są tu ewentualności: Prusacy zostaną zupełnie wytępieni, albo Paryż zamieni się w stosy gruzów, pod któremi spocznie wojsko francuskie i cała ludność. Odpowiedzialność za okropne skutki tej walki eksterminacyjnej nie spadnie pewnie na Francuzów, którzy bronią tylko swego ogniska ojczystego przed najazdem barbarzyńców. Odpowiedzialność spadnie na króla pruskiego i tych, którzy go namówili do stawiania tak niesłychanie wygórowanych warunków pokoju, że porozumienie stało się niemożliwem. Odpowiedzialnością za tę rzeź straszliwą, za ogromną zbrodnię popełnioną wobec ludzkości podzielić się muszą pomiędzy sobą król pruski, Bismark i cały główny sztab ich doradzców i zauszników.

Rezultat tych blizkich a tak okropnych zapasów jest bardzo wątpliwy. Już bowiem i pruskie dzienniki głośno mówią o przykrem bardzo położeniu armii, o wielkiej śmiertelności pomiędzy żołnierzami i innych niedogodnościach. A Paryż tymczasem wita ich straszliwą salwą i gotuje się z ogromnym heroizmem do walki.

Katastrofa laońska nie została jeszcze dotąd zupełnie wyjaśnioną. Nie wiadomo jeszcze mianowicie, jak się nazywał komendant tej twierdzy, w jaki sposób i przez kogo właściwie katastrofa ta sprowadzoną została. Komendanta twierdzy nazywają Therenin, Ternin itp. Że on a nie prosty przypadek był tym bohaterem, zdaje się być rzeczą niewątpliwą. Korespondencya pruskiej *Pressy* z Berlina wylicza niektóre okropne następstwa tej katastrofy. Jeden batalion strzelców wyleciał całkowicie w powietrze. Z innych pułków ubyło także mnóstwo żołnierzy. Obok straszliwej eksplozyi zdziesiątkowała Prusaków ich własna artylerya. Działa bowiem wśród eksplozyi wystrzeliły, a wszystkie kule padły na szeregi pruskie. W dopisku do tej korespondencyi dodaną jest wiadomość, że Wielki książe Meklemburski umarł w skutek ran poniesionych przy tej katastrofie. O wszystkich szczegółach tego wypadku nie tak prędko dowiemy się zawsze Prusacy bowiem trzymają się tej zasady, że ukrywają swe klęski dotąd, dopóki nie odniosą świeżych korzyści. Wtedy dopiero wśród okrzyków tryumfalnych pisma i biuletyny pruskie powoli i nieznacznie zaczynają mniej kłamać i przyznawać się do dawniejszych klęsk i strat. Mamy na to dowody. Dopiero po katastrofie pod Sedan przyznają się pruskie dzienniki, że 14, 16, 18 i 31 korpusu Bazaine mocno ich poturbował. Zręczny ta bardzo sposób okłamywania publiczności. Zeznanie przykrej prawdy następuje dopiero wtedy, gdy publiczność oszołomiona hałasem zwycięzkim nie tak mocno tem się zatrwoży. Ależ nie wątpiliśmy nigdy, że Prusacy są mistrzami w kłamstwie i obłudzie!

Skutek katastrofy laońskiej jest świetny. Bohaterski komendant śmiercią i czynem swoim heroicznym zelektryzował całą Francyę. Wobec przykładu tak szczytnego ucichły wszelkie objawy małoduszności i zwątpienia. Za przykładem Theremina pójdą wszyscy komendanci twierdz. Gdyby już nie mogli bronić miejsc swoich poświęcą swe życie i zgubią przytem najezdników!

O stratach pruskich przytaczamy tu ustęp z listu umieszczonego w *Tagespresse* a pisanego przez Niemca, który pewnie nie był stronniczym na niekorzyść Prusaków. Oto ustęp ten: „900.000 wyprowadził król pruski na linię bojową. Ile z tego pozostało, ilu jest jeszcze zdolnych do boju? Dnia 28. sierpnia w lazaretach leżało bądź rannych, bądź chorych 150 000 ludzi. Do tego doliczyć potrzeba tych, którzy leczą się w domach prywatnych, dalej zabitych w bitwach pod Metz, następnie 100.000 zabitych i rannych po 28 sierpnia w walkach z Mac-Mahonem i przy oblężeniu twierdz, a w końcu blisko 120.000 chorych na nogi, o których same sprawozdania rządowe mówią, że wkrótce będą niezdolni do boju. Bez tych ostatnich liczba zabitych, rannych i chorych wynosi już najmniej 400.000 ludzi. Wprawdzie luki bywają wypełnione, ale w każdym razie są to już ostatnie wysilenia. Wprawdzie morderczych walk już nie tak prędko spodziewać się można, ale obok tego uczy doświadczenie, że wojska niemieckie tracą 5% tygodniowo w w chorych a liczba ta podwoi a może potroi się w przykrej porze jesiennej. A zresztą jak długo może pół miliona ojców pozostawać w polu, których rodziny nie mają w domu utrzymania? Czy takie położenie można nazwać różowem? Niemcy wywalczyli sobie wejście do Francyi, ale czy wrócą równie szczęśliwie? Przyszłość nie zawisła już od nich ale od tych samych Francuzów, którymi zaczęli gardzić. Jeśli zechcą ujarzmić ten wielki naród, przekonają się, że ich siły wyczerpną się nierównie prędzej, aniżeli Francuzów. Wymowny ten obraz niedoli nie potrzebuje komentarza.

O ostatnich wypadkach pod Sedanem, których szczegóły zaledwie wyczerpać się dadzą, pisze korespondent *Daily News:*

Główne baterye pruskie wystawione było wprost naprzeciwko francuzkiego centrum, na płaszczyznie kończącej się urwiskiem i tworzącej silną pozycyę. Przez jakiś czas kanonada odzywała się z dwóch stron. O godzinie 2ej, korpus piechoty posuwał się przez most do wsi Douzy i rozpoczął natychmiast silny ogień, trwający atoli tylko 10 minut. Francuzi musieli być odparci w tem spotkaniu, czego nie mogłem dojrzeć przez gęste drzewa zasłaniające widok.

Lecz baterya z 6 kartaczówek nadeszła, i rozpoczęła ogień pomiędzy drzewa. Prusacy cofnęli się szybko, pozostawiając po za sobą całe szeregi, które padały, jak ołowiani żołnierze, któremi się dzieci bawią. Około 4½ ogień zamilkł na wszystkich punktach. Wieś, która się przez cały dzień paliła, dymiła jeszcze. Francuzi pozostali na tych samych stanowiskach. Chociaż dzień pozornie minął bez rezultatu, opis jego potrzebnym jest wstępem do pełnych boleści dziejów dnia następującego.

O godzinie 5½ wróciłem do miasta. Cesarz przybywszy w nocy, wydał odezwę porozlepianą na murach, w której mówi, że powierzył dowództwo armii jenerałom których opinia publiczna wskazywała wybierać jako najzdolniejszych, i że ma zamiar walczyć osobiście jako oficer, zapominając na chwilę o swej monarszej godności.

Zrana nazajutrz 1go września skoro tylko bramy miasta otwarto, wróciłem na wzgórze, gdzie ciągle stały baterye. Stanowiska francuzkie nie wydawały się o wiele zmienione, lecz lewe skrzydło było teraz po drugiej stronie Sedanu. O godzinie 7ej rozpoczął się silny huk dział. Baterye pruskie będące na przeciwko nas zdawały mi się o wiele liczniejsze. Grzmiały one ze wszystkich punktów linii pruskiej, ciągnącej się prawie równolegle z frontem Francuzów. Widziałem jak padały ich bomby, pękając jak tylko ziemi dotknęły i z dziwną wycelowane precyzyą.

Zauważyłem z jaką szybkością Prusacy zmieniali cel swych strzałów. Jak tylko korpus francuzki zajął stanowisko, natychmiast bomby zasypywały go jak grad. Pierwsza lub druga bomba padała przed lub po za szeregami, lecz trzecia trafiała niezawodnie w wojsko i sprawiała wśród niego straszne zniszczenie. Bomby francuzkie przeciwnie, pękały wprzód zwykle, zanim spadły na ziemię i dym wybuchu tworzył małe chmurki w różnej wysokości; niektóre były tak wysoko, iż nie sądzę aby mogły jaką szkodę nieprzyjacielowi wyrządzić. Uderzały mnie ruchy niewytłumaczone. Kilka szwadronów jazdy pruskiej rozwinęło się jak gdyby chciały przypuścić do szarży przeciw korpusowi francuzkiemu na lewem skrzydle. Natychmiast dwa pułki kawaleryi francuzkiej wyruszyły do szarży na szwadrony pruskie które się natychmiast zwróciły i poczęły uciekać. Lecz w tej samej chwili korpus piechoty pruskiej rozpoczął morderczy ogień na zbyt raźną kawaleryę francuzką, która zdziesiątkowana drogo przypłaciła szalony pościg.

Około godziny 9ej dostrzegłem, że Prusacy bardzo się rozszerzyli ku lewemu skrzydłu i gdym zapytał czy niektóre nowe baterye są francuzkie, odpowiedziano mi, że są pruskie. Linia pruska zaginała się widocznie łukiem około nas. Dowiedziałem się później, że królewicz pruski przybył w nocy Meuzę o 5 mil od Sedanu, o czem Mac Mahon nie wiedział. Wielka siła bawarska miała również nadciągnąć po rozpoczęciu bitwy, gdyż wojsko bawarskie poczęło napierać na lewe skrzydło.

O godzinie 10½ widoczne było posuwanie się Prusaków na oba skrzydła. W tej samej chwili korpus piechoty francuzkiej, który stał pod miastem po stronie wschodniej, cofnął się szybko. Wkrótce bomby padać zaczęły z lewego tyłu, i widocznie Francuzi uczynili zwrot, gdyż nowy korpus niemiecki zajął stanowisko po za nami. Musiano skierować rezerwy przeciw temu punktowi. Baterya przy której stałem, była już w akcyi, i czas był wielki abym się ztamtąd wycofał, gdyż stanowisko moje poczynało być nad wyraz niebezpieczne. Bomby pruskie padały między działa przy mnie, udałem się więc na drugi kraniec wzgórza i zmierzałem ku miastu, gdyż droga do Bouillon przecinająca pole bitwy, była mi całkiem zamkniętą.

Spostrzegłem, że narażony jestem na zamknięcie w obwodzie, jaki Prusacy coraz bardziej ścieśniali koło armii i miasta, co wreszcie zostało dokonanem. Biegłem całym pędem ścieszkami najmniej niebezpiecznemi. Gdy byłem już pod bramą wiodącą do Balan, zastałem ją zatarasowaną żołnierzami wszelkiej broni, którzy równie jak ja spieszyli się wejść do miasta. Była to widocznie porażka, nie było jednak jeszcze godziny 11tej i bitwa toczyła się na różnych punktach, chociaż bez żadnej dla Francuzów nadziei zwycięztwa.

Widok, jaki mi się przedstawiał, wyobrażał już nie odwrót lecz ucieczkę. Uważałem się za szczęśliwego, żem mógł ujść z pola bitwy, gdyż w godzinę później siły, obok których znajdowałem się, były w zupełnej rozsypce. Żołnierze gnietli się nawzajem, aby się dostać do miasta. Zdemontowani kawalerzyści usiłowali torować sobie drogę nawet przez wały, ześlizgując się ze stoków lub rzucając się w galerye podziemne. Zatrzymawszy się na rogu szańca widziałem kirasyerów rzucających się z końmi do rowów, łamiąc nogi i żebra koniom. Ludzie pięli się jedni przez drugich. Oficerowie wszelkiego stopnia, pułkownicy, a nawet jenerałowie, których nie było trudno poznać po mundurach, znajdowali się wśród tego tłumu. Po wszystkiem szły działa z ciężkiemi swemi lawetami i ogromnemi końmi, przebijając się przez tłum, raniąc i gniotąc uciekającą piechotę. Jakby na domiar zamętu i grozy, baterye pruskie podsunęły się na donioslość kuli i bomby zaczęły padać wśród zbitej masy ludzi. Na placach lub miejscach nie zasłoniętych, widziałem trupy ludzi i koni, pierwsi zabici całkiem, drugie drgały jeszcze, strasznie pokaleczone czerepami bomb. Dążąc do mego hotelu zastałem wiodącą doń ulicę zawaloną powózkami, działami, końmi i ludźmi.

Na szczęście, że ogień pruski nie szedł w przestrzał ulicy, gdyż park jaszczyków pełnych prochu, całą ją zajmował i nie mógł postąpić ani naprzód ani w tył. Było wszelkie prawdopodobieństwo, że nastąpi wybuch, miasto bowiem gorzało z dwóch stron i przekonałem się, że Sedan o wiele był mniej bezpiecznym, niż nawet pole bitwy, na które zdąża zwycięzka armia.

Dowiedziałem się od znajomych w hotelu, że cesarz Napoleon, który wcześnie zrana udał się na plac boju, wracał prawie równocześnie ze mną i przerzynał się przez ulice z swoim głównym sztabem. Jeden z moich przyjaciół stał obok niego na placu Turenne, gdy bomba padła pod konia cesarza i pękając zabiła konia jenerała jadącego za nim. On sam nie będąc ugodzonym zwrócił się z uśmiechem, chociaż przyjaciel mój widział w oczach jego łzy, które ocierał rękawiczką.

Tymczasem bomby poczęły padać w kierunku naszej ulicy i mego hotelu. Staliśmy wszyscy pod sklepioną bramą kamienna jako najpewniejszem schronieniem. Drżałem o jaszczyki będące zawsze na ulicy, i całą ją zajmujące. W owej to chwili podczas gdyśmy wszyscy z obawą czekali bomby, która nas wyśle na tamten świat, przechodził jenerał Wimpffen, usiłując napróżno zebrać i podniecić ducha uciekającego wojska. Wołał on: Niech żyje Francya! naprzód! lecz nie było odpowiedzi. Wołał, że Bazaine Prusaków atakuje z tyłu. Pogłoska ta, która obiegała całe rano, powtórzona przez jenerała nabrała pewności. Kilka tysięcy żołnierzy zebrało się i wyszło z jenerałem za miasto. Ludność nabrała otuchy i na chwilę mniemaliśmy, że wszystko może być jeszcze ocalone.

Niestety! Wiadomość ta była kłamstwem patryotycznem dzielnego jenerała Wimpffena. Szalony rozpaczą postanowił wbrew wyraźnemu rozkazowi Cesarza, zebrać około siebie tylu ludzi, aby mógł stawić opór. Nie wiedział on, że jest obsaczonym przez prawie 300,000 wojska. Trąbki zagrały ze wszystkich stron. Kilka tysięcy ludzi usłuchało wezwania. Przyjaciel mój René de Guiroie z pułku strzelców afrykańskich, którego spotkałem, straciwszy go z oczu od lat 12tu, wsiadł na konia i ruszył za jenerałem.

Lecz cóż się stało? Przeszli bramę od strony Balan. Domy pełne już były Prusaków, którzy stzelali do Francuzów ze wszystkich okien. Kościół miał szczególnie liczną ich załogę; ciężkie drzwi jego były zamknięte. Jenerał wysłał

Guirole po działa, które wkrótce nadeszły i wysadziły bramę kościoła. Dwóchset Prusaków zostało wziętych przez Francuzów, którzy wbrew wszelkim usiłowaniom, zmuszeni byli wrócić do miasta.

Wiadomości polityczne.

Austrya-Węgry. Sejm czeski odrzucił 147 głosami przeciw 77, wniosek posłów niemieckich o przedsięwzięcie wyborów do Rady państwa, poczem Niemcy opuścili salę, oświadczając, iż nie wezmą udziału w głosowaniu nad adresem. Następnie pozostała część posłów przyjęła jednomyślnie adres większości komisyi Deputacya, złożona z marszałka, wicemarszałka i 18 wybranych posłów wręczyć ma adres cesarzowi. Marszałek z polecenia cesarskiego odroczył sejm na czas nieograniczony. — Deputacyę sejmu czeskiego cesarz przyjmować będzie w poniedziałek. We czwartek zbierze się sejm czeski na posiedzenie, ażeby wysłuchać odpowiedzi cesarskiej. Czescy deputowani adresowi mają Polakom doradzać, ażeby wystąpili z Rady państwa i uznanie czeskiego prawa państwowego jak punkt wyjścia oznaczyć.

— *Wiener Ztg.* ogłosiła listy odręczne N. Pana, mianujące ministra skarbu Holzgethana, ministra spraw wewnętrznych Taaffego, ministra sprawiedliwości Tschabuschnigga i posła w Rzymie hr. Trautmannsdorfa dożywotniemi członkami austryackiej Izby panów.

— O zewnętrznej polityce austryackiej wyraża się *Gaz. Nar.*: „Polityka zewnętrzna Austryi zmieniła się jak w kalejdoskopie, a dzisiaj doszło do tego, iż z nieprzyjaźnej Prusom, stała się prawie pruską, niemiecką, i przemyśliwa o wejściu napowrót do Związku niemieckiego przy pomocy południowych państw niemieckich, które w tem przystąpieniu Austryi widzą jedyną rękojmię, iż same przystąpiwszy, nie będą przez Prusy pochłonięte. W każdym razie okazało się, iż zewnętrzna polityka austryacka nie ma żadnej a żadnej samoistności, lecz idzie za wiatrem, stosuje się do wypadków, do szans i zwycięztw tej lub owej strony. Ktoby na nią liczył, ktoby dla jej chwilowego kierunku popierał ją, ten by już nazajutrz mógł doznać zawodu i przekonał się, iż popierał rząd dla względów, które rząd już opuścił, lub nawet w wprost odwrotnym poszedł kierunku".

— O otwarciu Rady państwa dnia 15. b. m. nadeszły w ciągu dnia wczorajszego następujące doniesienia:

Wiedeń, 15. września. Izba posłów Rady państwa zgromadziła się dzisiaj pod przewodnictwem najstarszego wiekiem posła Pascotiniego, który w krótkiej przemowie wyraził ubolewanie z powodu nieobecności reprezentantów królestwa czeskiego. Nastąpiło składanie przyrzeczeń zamiast przysięgi ze strony deputowanych. Tyrolczyków jeszcze nie było. Przewodniczący oznajmił, że uroczyste zagajenie sesyi przez cesarską mowę tronową nastąpi w sobotę, poczem posiedzenie Izby odbędzie się w poniedziałek. Na porządku dziennym: Ukonstytuowanie się Izby, tj. wybór prezydenta, wiceprezydentów i biura.

Wiedeń, 15. września. Posiedzenie Izby panów. Prezydent hr. Kuefstein zagaja swoją dłuższą mową, wskazując na wielkie wypadki europejskie, których wpływ na całą Europę i na Austryę będzie prawdopodobnie nader znacznym. Mowca podnosi, że poczucie jedności we wszystkich królestwach i krajach Austryi potrzebniejszem jest teraz niż kiedykolwiek. Wyraża on się z boleścią o nieobecności wielu członków, których powrót do Izby każdego czasu powitany będzie z radością przez zgromadzenie, po nad którem wznosi się jako chroniące sklepienie konstytucya, łącząca nakształt dobroczynnego węzła wszystkie ludy Austryi. Mowca wskazuje nakoniec Izbie jako najważniejszy i najnaglejszy obowiązek wybór delegacyi do spraw wspólnych, która stanowi paladyum połączenia austryacko-węgierskiej monarchii w jedną całość.

Wiedeń, 16. września. Wobec zupełnej chwiejności niemieckich posłów, delegacya nasza nie obradowała jeszcze nad swoim planem akcyi. Nasi delegaci pojawili się w Izbie w zupełnym komplecie, co zastanowiło Niemców. Niemieccy posłowie chcieli już wczoraj zaprzeczyć prawomocności Rady państwa niepojawieniem się w Izbie, lecz nie mogąc się zgodzić, zaniechali tego; zdaje się, że zaniechają tego kroku i później, gdyż to mogłoby za powód służyć do zawieszenia konstytucyi. Janowski stara się przyciągnąć Bodnara na swoją stronę. Deputowani włościanie zasiedli obok inteligencyi.

Wiedeń, 16. września. Petrino ma otrzymać czy podać się do dymisyi. Dr. Maassen usiłuje sprowadzić wspólne postępowanie opozycyi. Dzienniki centralistyczne doradzają posłom niemieckim wystąpić z Rady państwa *Tagespresse* odradza od tego kroku. *Stara Presse* przemawia jedynie za odmówieniem wyboru do delegacyj wspólnych.

— Niektóre dzienniki doniosły były, że rząd chce uważać Radę państwa w bieżącej sesyi jedynie za radę zwołaną ad hoc, dla wyboru delegacyi. „Na odparcie tej pogłoski, pisze *Warrens Correspondenz*, wystarczyć powinien już ten sam fakt, że rządowi nie przysłuża podobne prawo, że zatem nie może mieć podobnego zamiaru. Dzisiejszy gabinet stoi na gruncie konstytucyi, stać chce na nim i dalej, więc nie użyje środków, które zostają w sprzeczności z zasadniczemi ustawami kraju. Publiczny interes wymaga oczywiście, by wśród tak ważnych wypadków bez niepotrzebnej straty czasu rozpoczęło się zaraz posiedzenie delegacyi w Peszcie. Dlatego otrzyma Rada państwa wezwanie, by przedsięwzięła zaraz wybory do tej reprezentacyi. Gdyby jednakże Izba panów lub Izba deputowanych chciała równocześnie z wyborami temi wziąć się do innej części swej konstytucyjnej działalności, rząd nie mógłby zrobić i nie zrobiłby z tego powodu żadnego zarzutu."

W *Vaterlandzie* czytamy: „Owe piękne dni minęły. Jeżeli wiernokonstytucyjni przy pytaniu, kto ma być prezydentem Rady państwa, jeszcze dla ratowania honoru dr. Giskrę wymieniają, który nawet w dolno-austryackim Sejmie bardzo nieznaczną większością głosów przeszedł, to dodają niezwłocznie: Rechbauer! Że o wyborze Giskry na seryo myśleć nie można, zmiarkowano już snadź. Dla Rechbauera spodziewają się widocznie pozyskać głosy polskie. Sądzimy, że i te piękne nadzieje spełzną na niczem. Nowa delegacya galicyjska składa się z innych żywiołów, jak poprzedzająca. Z pewnością będą Smolka i Klaczko przewodzić w polskim klubie. Smolka znaczy: federalizm i uznanie żądań czeskich; Klaczko: katolicyzm. Polacy więc, uwolnieni od zgubnych sieci polityki Ziemiałkowskiego, będą mieć zdaje się do tyla taktu, ażeby nie głosować za mężem, który uchodzi za nieprzyjaciela otwartego katolicyzmu i federalizmu. A te same powody powstrzymają ich i od głosowania za jakim innym kandydatem centralistycznej kliki, jak w ogóle nadzieje na centralistyczno-polski sojusz śród dzisiejszych okoliczności są całkiem nieprawdopodobne."

Francya. Korespondent *Indep. belge* pisze z Paryża pod dniem 1. b. m.:

„Nadzieja na pośrednictwo odchodzi tu na coraz dalszy plan. Nawet depesza tak kategorycznie zapowiadająca czynny współudział Stanów Zjednoczonych nie sprawiła wielkiego efektu i nie zdoła sprawić, jeżeli poparcie Washingtonu nie będzie połączone z poparciem Petersburga i Londynu. Przekonywają się tu, i w tem nie masz nic złego, iż Francya powinna szukać ratunku w samej sobie. W ogóle nie wierzą w Europie, by Paryż bronił się; ztąd pochodzi miękkość z jaką dyplomacya działa na korzyść narodu, którego bezczynność tak była na rękę zwycięzcy.

„Codziennie jakiś nowy rząd uznaje Rzeczpospolitę francuską; jutro, jak mówią, przyjdzie kolej na Belgię. Jeżeli król Wilhelm będzie się opierał nie uznawać w tem co istnieje w Paryżu żywiołów rządu, z którym mógłby traktować, to przekona tem, że nie ma należytego poczucia sytuacyi.

„Wielki przykład zresztą przedstawia Strassburg i ważne miasta Toul i Phalsbourg. Nieśmiertelny przykład komendanta Laonu również nie będzie stracony.

„Nie można mówić, powtarzam to, by Paryż był zapełniony wyłącznie bohaterami; ale bądźcie pewni, że wielu tu jest zbrojnych i że rozciągnięta jest wielka kontrola nad nikczemnikami; że ci ostatni potrzebowaliby więcej stanowczości, by zbuntować się przeciw prawdziwym obywatelom. Zapewniam was, że najwięcej obawiają się tu tego, by nie poddawać się obawie.

„Obrona, nie mogę tego nie powtórzyć raz jeszcze będzie straszliwa; nie będą nawet czekać na nieprzyjaciela, który, jak się zdaje idzie na Paryż odrazu dwiema drogami od północno-wschodu i południo-wschodu w sile więcej niż 350 000 ludzi. Wszystkie regularne wojska, jakie tylko znajdowały się w Paryżu, w kierunku, którego nie należy tu wskazywać, pewno nie dla tego, by stoczyć regularną bitwę, ale aby dać armii pruskiej przedsmak kłopotów, jakie przygotowuje jej oblężenie. Wszystkie kompanie paryzkich wolnych strzelców, z wyjątkiem zarezerwowanych dla obsługi Hotel de Ville, posiłkują armię. Co do gwardyi ruchomej pozostawionej dla obrony wewnętrznej, to jednego dnia przybyło jej do 9 okręgów 19.500 ludzi. Widząc, jak obrona narodowa sama burzy okolice Paryża, pali całe lasy, można pojąć, że i ludzi oszczędzać nie będzie.

„Budują barykady blindowane i ruchome, na wypadek, gdyby nieprzyjaciel, wziąwszy jaką warownię, zamierzał wcisnąć się do środka. Naczelnym dowódzcą tej ulicznej armii mianowany jest Rochefort. Już oswoił on delegowanych z myślą o bitwie w jednej z kończyn Paryża, która może być fatalną dla Prusaków; ale może nie przyjdzie do tej ewentualności. Może Europa widząc Paryż walczący mężnie i uporczywie, pojmie w końcu, iż lepiej teraz już zużytkować takiego sprzymierzeńca w wojnie, którą prędzej lub później, musiała będzie stoczyć z ambitnemi Prusami.

„Inna jeszcze pomoc przychodzi Francyi. Garibaldi wierny przekonaniom swego życia, oczekiwany jest w Chambery. Obejmie on dowództwo 15tysięcznego korpusu „Strzelców alpejskich," który nie bardzo nadając się do regularnych bitw, może oddać wielkie usługi w jedynej wojnie jaką Francya prowadzić może, wojnie partyzanckiej.

„Jeden z delegowanych rządu tymczasowego udał się na prowincyę dla przygotowania lokalów dla wydziału rządu mającego opuścić Paryż. W ogóle w prowincyi poczucie oporu mniej jest wybitne i stanowcze aniżeli w Paryżu, co łatwo zrozumieć, gdyż tam nie mają takich środków i takiej konieczności obrony. Niektóre wszakże miasta jak np. Tuluza, zawotowały znaczne sumy na uzbrojenie i nie spuściły się jak inne np. Periguenux na inicyatywę indywidualną w sprawie ekwipowania ochotników.

„Nie brak żywności lub amunicyi zagraża Paryżowi, ale papieru. Okoliczność ta wielu dziennikom nie pozwala zniżyć ceny. Z tego powodu *Histoire* przestała wychodzić, a *Liberté* wzywa inne dzienniki by dawały tylko pół arkusza.

— Nowy prefekt policyi w Paryżu p. Keratry wykrył skład pruskich iglicówek, około 30.000 sztuk. Niewiadomo jeszcze na jaki cel były one przeznaczone, domyślają się jednak, iż przysłano je do uzbrojenia kontrrewolucyi socyalistycznej. Pod osobistem kierownictwem Rocheforta aresztowano wszystkich przywódzców dotychczasowych socyalistów paryskich, nazwiska ich znaleziono bowiem na liście osób, subwencyonowanych przez były rząd Napoleona z funduszów tajnych.

— Ludność Alzacyi podpisuje masami adres następującej osnowy: „Alzacya do rządu prowizorycznego. Rzeczpospolita oświadczyła w obec Europy, że ani cala ziemi nie odstąpi. Z radośnym zapałem wita Alzacya to postanowienie. Żyjemy z Francyą i zginiemy z nią!"

— Minister wojny otrzymał następujący list od marszałka Mac-Mahona:

„Pourru-aux-Bois 8. września 1870.

Panie ministrze!

Mam zaszczyt oznajmić ci, że od wojskowych władz pruskich otrzymałem pozwolenie, na mocy którego przeniesiono mię do małej wioski, Pourru aux Bois, leżącej o kilka mil od Sedanu, w kierunku ku Belgii.

Będąc więźniem wojennym, nie mogę według punktów kapitulacyi podjąć się na nowo służby w obecnej kampanii; ale ponieważ chcę po katastrofie armii, nad którą miałem dowództwo dzielić los moich żołnierzy, jak to uczyniła większa część oficerów armii, będę żądał zatem, jak tylko stan mojej rany pozwoli mi, przenieść się z miejsca, co według zdania lekarzy nastąpi za pięć lub sześć tygodni, będę żądał, powtarzam, aby mię internowano w jakiejkolwiek fortecy niemieckiej.

Przyjm panie ministrze zapewnienie, wysokiego szacunku.

Marszałek Francyi *de Mac-Mahon*.

— *Journal de Paris* pisze: „Większa część właścicieli sklepów w Paryżu została uprzedzoną, że za dni parę gaz zostanie usunięty z całej stolicy. Jest to środek energiczny, za który za mało nie możemy dziękować rządowi Jakie nieszczęścia mógłby sprawić granat padający na dziób gazowy. Wystarczyłoby to do zapalenia domu i całego kwartału nawet".

Prusy. Poznański korespondent *Czasu* pisze między innemi: „Obok boleści publicznej dużo żałób śród ludu naszego; landwera poznańska ciężkie poniosła straty, w walce z armią Bazaina pod Metz 1go września. Inne landwery niemieckich prowincyj strzegą fortec krajowych, nasza na linii bojowej — *vae victis*. Lud nasz bije się dzielnie, jak zawsze Polak pod bronią, ale w listach wprost piszą żołnierzę z szeregów: „Biedni nasi, wciąż ich biją, bo ich bardzo mało." Wyraźnie użyte też sę rozmaite wpływy, by włościan naszych do walki pobudzić; jeden z nich pisze co następuje do żony: „Bić się musimy, bo o naszą skórę chodzi, bo Francuzi mają takich czarnych Turkosów, co ludzi jedzą, to jakby nas pobili i do nas przyszli, toby nam naszą Marynkę (córka landwerzysty) zjedli." Do Poznania przywożą coraz więcej jeńców, którzy mają być użytemi do robót ziemnych przy zamierzonem rozprzestrzenieniu fortyfikacyj."

— Z całego szeregu artykułów, zamieszczonych w *Nordd. All. Ztg.* przychodzi *Czas* do nstępujących wniosków: „1. że Prusy nie uznają teraźniejszego rządu francuskiego; 2. że z tego powodu traktować z nim o pokój nie chcą; 3. że uznają dalej rządy napoleońskie; 4. a więc z Napoleonem jako jeńcem swoim prowadzą układy; 6. że przeszkadzać będą Orleanom, gdyby ci liczyli na powrót do tronu; że traktując z Napoleonem jako z legalnym monarchą, mogą uchylić obce pośrednictwo; 7. że domniemanie zapadła w Wilhelmshöhe tajna umowa między więźniem a jego klucznikiem, nie tylko co do warunków pokoju, ale oraz co do przyszłych planów, w szereg których prawdopodobnie wchodzi Belgia i Holandya, i w tym trzeba szukać przyczyny procesu wytaczanego ostatniemi dniami rządowi belgijskiemu o złe obchodzenie się z Niemcami uchodzącymi z Francyi, tudzież z rannymi."— W najnowszym nrze jednakowoż konstatuje *Nordd. Allg. Ztg.*, iż dla Prus istnieją we Francyi obecnin dwa rządy: cesarski *de jure* i republikański *de facto* i oświadcza przytem, że Prusy przyjmą pokój od tego z tych obu rządów, któryby jak najkorzystniejsze dla Prus warunki przyjmował i największą rękojmię dawał.

— Jak krwawe były walki pod Sedan, okazuje się z urzędowego sprawozdania armii bawarskiej, z którego dowiadujemy się, że w jednym tylko dniu 1. września, sami Bawarczycy (1. i 2. korpus) stracili 237 oficerów i 4.915 żołnierzy, zatem przeszło 5000. A co dopiero mówić o Prusakach.

— Do szwajcarskiego *Bundu* piszą, że z Niemiec ma przyjść wkrótce nowych 100.000 żołnierzy, których zadaniem będzie zająć górną Alzacyę.

Włochy. Doniesienia dalsze o najeździe bezprawnym wojsk Wiktora Emanuela na Państwo kościelne, są następujące;

Rzym 13. września. *Giornale di Roma* ogłasza wyimek z listu króla włoskiego do Papieża i nadmienia: „Nie ma potrzeby mówić, że Papież oświadczył się przeciw wszelkiej propozycyi.“

Florencya 14. września. *Gazzatta ufficiale* donosi dziś: Dywizya jen. Angiolette po obsadzeniu miasta Frosinone pomaszerowała na Rzym. Wojska włoskie zabrały w niewolę załogę papieską miasta Montalto, która się cofnęła do Corneto. Mieszkańcy Civittavecchii wystosowali adres do króla włoskiego, aby zajął ich miasto. Korpus czwarty (jen. Cadorna) zbliżył się dziś zrana na 12 kilometrów (1 ½ mili) do Rzymu. Dywizya jenerała Bixio obsadziła miasteczko Cornelio, a dwa bataliony jej wkroczyły do Terraciny.

Florencya 14. września. *Opinione* pisze: Książe Odescalchi na czele mieszkańców zatknął chorągiew narodową na zamku Bracciano (od strony północno-zachodniej) względem Rzymu. *Opinione* zaprzecza, aby zachodziły jakie trudności z powodu wkroczenia wojsk włoskich do państwa papieskiego.

— Według *Allg. Ztg.* poseł włoski Ponza di San Martino przedstawił był Papieżowi następujące wnioski: 1) Papież otrzyma dzielnicę leonińską z niezawisłością monarszą i niezawisłem sądownictwem. 2) Dochody Papieża nie zostaną zmniejszone. 3) Wszystkie narodowości mają wolny przystęp do tej dzielnicy. 4) Wszystkie układy kościelne Rzymu zostaną zcentralizowane i należyć będą tylko od tej dzielnicy. 5) Posłowie przy stolicy apostolskiej są nietykalni i po za tą dzielnicą. 6) Nietykalność kardynałów i nieuszczuplone dla nich dochody. 7) Wszyscy cywilni i wojskowi urzędnicy pobierać będą swoje dochody. 8) Rząd włoski przyjmuje gwarancyę za papieski dług państwa. 9) Absolutnie swobodne wykonywanie funkcyi kapłanów i biskupów w całem królestwie włoskiem. 10) Wyjątkowe ustawy dla Rzymu w sprawie konskrypcyi wojskowej, administracyi gminnej i fideikomisów.

Rosya. Na nowej karcie Europy, która wyszła z Petersburga i ma pochodzić ze źródła rosyjskiego, Austrya jest niemal całkiem rozebraną, a Królestwo kongresowe, powiększone częścią Poznańskiego, pojawia się na niej pod nazwą księstwa Warszawskiego. Zresztą podział Europy ma być mniej więcej następujący: Niemcy oddają Rosyi pomorze Baltyckie od Libawy de Kłajpedy, a Danii Holsztyn i Szlezwik, Alzacya ma tworzyć osobne państwo, podobnież Sabaudya, tak, iż między Francyą, Niemcami i Włochami, mają prócz Szwajcaryi, dwa jeszcze państewka istnieć. Rumunia i Serbia jako państwa udzielne odgraniczać będą Turcyę; Czechy, Morawa i Szląsk tworzą osobne państwo; podobnież Węgry osobne, a osobne Galicya; Istrya i Tryest przechodzą do Włoch; Kroacya i Dalmacya połączone ze Serbią, a nawet Tyrol stanowi oddzielne państwo, tak, iż Austrya składałaby się tylko z środkowych prowincyj. Obok tej zasady oddzielenia wielkich państw małemi, myślą przewodnią tej mapy jest utworzenie z Austryi kilku państw, któreby wraz z usamowolnionemi lennictwami Turcyi zostawały pod zwierzchnictwem Rosyi. *Journal de Petersbourg* wypowiada zdanie, iż trwałego pokoju nie można osiągnąć przywróceniem Napoleona na tron francuski. Najstosowniejszem byłoby zawrzeć pokój z francuską konstytuantą, umówiwszy się przedtem o preliminarya i zawieszenie broni z dzisiejszym tymczasowym rządem francuskim.

Rumunia. Peszteńska *Reform* ogłosiła korespondencyę z Bukaresztu, w której donosi, że poseł rumuński w Konstantynopolu, Sturdza, wręczył Turcyi notę swego rządu, w której wskazana jest ewentualność, iż Moskwa zechce zająć Rumunię. Przewidując to książę Karol odwołuje się do traktatu paryskiego, i ofiaruje sułtanowi 40—50 tysięcy wojska rumuńskiego, a prosząc sułtana o pomoc, stawia żądanie, aby dla obrony Rumunii, Turcya nad Dunajem zgromadziła swe wojska i trzymała je w gotowości.

Kronika.

— **Mianowania.** Jego c. i kr. Apostolska Mość raczył najwyższem postanowieniem z dnia 4. b. m. najmiłościwiej zatwierdzić wybór księdza dziekana Jana Ozarkiewicza, członka Rady powiatowej śniatyńskiej, na zastępcę prezesa tejże rady.

— Jego c. i kr. Apost. Mość raczył najwyższem postanowieniem z dnia 4. b. m. najmiłościwiej zatwierdzić wybór dr. Karola Kaczkowskiego, dotychczasowego zastępcę prezesa Rady powiatowej tarnowskiej, na prezesa, a księdza infułata Michała Króla, członka Rady powiatowej tarnowskiej, na zastępcę prezesa tejże Rady.

— *Czas* pisze: Bohdan Zaleski i Cypryan Norwid umieścili w *Czasie* swoje poezye, któremi je natchnęła obecna wojna. *Anch'io son pittore* „i ja też!“ powiedziało sobie wielu, a z tego powodu nieledwie codzień odbieramy to z podpisem, to bezimiennie, to z ulubionym teraz (w epoce demokracyi) herbowym podpisem zamiast nazwiska, to wreszcie z jakiem samozwańczem mianem, wiersze, w których chęć ma obstać za uczynek, dobra wola za natchnienie, a rym jedyną w nich poetyczną formą. A ponieważ od autorów tych wierszy odbieramy listy z zapytaniem, dla czego nie spieszymy z ogłoszeniem ich płodów, więc niniejszem oświadczeniem odpowiadamy wszem wobec i każdemu z osobna.

— **Poznań** 9. września. W *Urzędowym Dzienniku Kościelnym* znajdują się następujące rozporządzenia:

I. Królewski minister spraw duchownych i oświecenia zawiadomił Nas, że w niektórych okolicach wśród powszechnego zaniepokojenia umysłów, jakie wywołała wojna tak niespodziana, odzywają się tu i owdzie pomiędzy ludem katolickim zdania: że wojna obecna ma charakter religijny, że zwycięztwo oręża pruskiego mogłoby się na szkodę kościoła katolickiego obrócić.

W chwilach takich, jak obecna, dziwić się nie można, że ze stron nieprzechylnych kościołowi odzywają się głosy, iż tajnymi sprawcami tego usposobienia umysłów muszą być duchowni katoliccy.

Korzystamy przeto z podanej Nam sposobności przez królewskiego ministra oświecenia, aby Szanownym Duchownym obydwóch Moich archidyecezyj wyrazić przedewszystkiem Nasze zadowolenie z powodu, że w tym czasie rozdrażnienia i rozbudzenia namiętności umiało stateczną zwierzchności świeckiej pokazać uległość, i zachować potrzebną w trudnych położeniach spokojność i roztropność. Upominając zaś Szanownych Duchownych, aby na tem jedynie godnem kapłana katolickiego stanowisku i nadal wytrwali, i ani prowokacyami, ani podejrzeniami, zkądkolwiekby pochodziły, z niego sprowadzić się nie pozwolili, wzywamy ich zarazem, aby błędne i fałszywe mniemania o wojnie obecnej, gdyby się gdziekolwiek między ludem pojawić miały, prostować i objaśniać przy każdej okoliczności usiłowali. Nakazuje im to nietylko obowiązek pasterski, ale niemniej i miłość chrześciańska, aby lud ich troskliwości poruczony, czy to niecnemi podszeptami czy drażnieniami bałamucony, od niebezpiecznych następstw chronić się starali.

II. Pragnąc wiedzieć, o ile się już rozszerzyło w dyecezyach powierzonych arcypasterskiej Naszej pieczy Stowarzyszenie czeladzi katolickiej, tyle zbawiennych owoców wszędzie przynoszące przez wpływ jaki wywiera na moralne wykształcenie młodzieży rzemieślniczej; wzywamy niniejszem księży proboszczów, w których parafiach stowarzyszenie wyżej wzmiankowane zawiązało się, aby nas w przeciągu dwóch miesięcy zawiadomili, kto stowarzyszeniu przewodniczy, oraz ilu takowe obecnie liczy członków.

III. Doszło Naszej wiadomości, że w wielu miejscach poprzestano zakupywać dla dzieci szkolnych katechizmy dyecezalne przez Nas przepisane, z powodu, że święty Sobor powszechny miał za prowadzić jeden katechizm obowiązujący na cały kościoł. Ponieważ żadne postanowienie soborowe co do tego przedmiotu dotąd nie wyszło, a skoro ogłoszonem zostanie, małego tylko katechizmu tyczeć się będzie, a nadto przed upływem kilku lat do skutku nie będzie mogło być doprowadzonem: wzywamy przeto wszystkich duchownych obu archidyecezyj, których to dotycze, aby bez wahania się przepisane przez nas katechizmy wszędzie zaprowadzili.

Poznań dnia 24. sierpnia 1870 r.

Arcybiskup gnieźnieński i poznański
Mieczysław.

— *Birżewyja Wiedomosti* petersburgskie donoszą w jednym z ostatnich numerów, że redakcya otrzymuje mnóstwo listów z Galicyi z zapytaniem, „czy Moskwa i teraz zimną ręką odepchnie nieszczęsnych braci swoich tutejszych russkich pozostawiając ich na pastwę polskiego prześladowania?“ Na to odpowiada z rozczuleniem pułkownik Kirjejew (adjutant W. ks. Konstantego) w redagowanej przez siebie rubruce pomienionego pisma *Sławianskij abzor*: „Moskwa miłuje galicyjskich Russkich, jako najbliższych braci swoich i najdroższe swoje dzieci, i jest przekonaną, że już w najkrótszym czasie po połączeniu zniknie wszelka różnica między nimi a Moskalami. Przyrost trzech milionów (!) zahartowanych w walce z polską intrygą galicyjskich Russkich, wzmocni znakomicie siły carstwa. Lecz Moskwa błaga i zaklina ich, aby byli jeszcze przez jakiś czas cierpliwi, niech przytłumią w piersi gorące pragnienie połączenia z serdecznie ukochaną powszechno-ruską macierzą, tak jak Moskwa jeszcze na czas krótki musi je przytłumić w swem wnętrzu. Rychlej jednak niż tego spodziewają się powszechnie nadejdzie upragniony czas, kiedy rząd moskiewski będzie w możności egzystencyę słowiańskich narodów na zawsze ubezpieczyć!“

— **Rzeź Francuzów w Tientsinie.** *Mosk. Wied.* zamieściły następujący list z Tientsinu zawierający ciekawe szczegóły o rzezi Francuzów w tem mieście przez Chińczyków: „Piszę w pospiechu i popłochu, sprawionem przez pospólstwo tientsinskie, które wczoraj powstało przeciw francuskim Misyonarzom. Już najmniej ze dwa tygodnie było słychać o wzburzeniu pośród ludu, z powodu rozpuszczanych przez złych ludzi wieści: jakoby Siostry Miłosierdzia i w ogóle Misyonarzy francuscy kradli dzieci chińskie, zabijali je i wycinali im serca i oczy. Powodem do tych pogłosek była, jak powiadają, wielka śmiertelność między dziećmi, którym Siostry Miłosierdzia dawały u siebie przytułek; powiadano, że nie jednego dnia wynoszono nie po jednej trumience z czżentytana (domu Sióstr Miłosierdzia). Chińczycy, jak powiadano, chodzili na cmentarz najęty przez Siostry Miłosierdzia, rozkopywali tam groby i otwierali trumny. Takie były chińskie pogłoski; wzmagały się one codziennie, a zarazem wzmagało się i wzburzenie ludu. Otóż wczoraj wzburzenie to wybuchło. O godzinie 2giej Chińczycy podpalili katolicką katedrę, zabiwszy przytem przełożonego katedry O. de Chevrier, a przedtem konzula francuskiego Fontanier i jego sekretarza Simona, przyczem zapalił się i konzulat francuski, stykający się z katedrą. Jednocześnie podpalono kaplicę i dom Sióstr Miłosierdzia; oprócz wyż wspomnionych zabito jeszcze kilku Francuzów i 9 Siostr Miłosierdzia; lecz najsmutniejsze dla nas Moskali jest to, że i tak nader nieliczne nasze towarzystwo, straciło trzy osoby ze swego łona: M. N. N. M. Protopowowych i J. A. Basowa, którzy wczoraj byli na śniadaniu w Tientsinie u Biczewa i wracali do domu. Chcieli przejść przez Chodun na wschodniej stronie rzeki Bajhe, to jest przez zarzeczną część miasta, jako małoludną, lecz natrafili na straż ogniową, idącą ku pożarowi katedry, a z nią wielki tłum, który będąc już w stanie podnieconym, rzucił się na nich. Ocaleni ich tragarze, z których nie dolicza się dwóch, opowiadają, że naprzód tłum zabił M. N. Protopopowowę, znajdującą się w pierwszym palankinie, ściągnąwszy ją z takowego i uderzywszy ją po twarzy. Zwłoki zabitych jeszcze nie zostały znalezione, chociaż powiadają, że zostały one zakopane koło pewnej świątyni. Sądzę, że wyobrazicie sobie, w jakiem wszyscy znajdujemy się położeniu. Całą rodziną nocowaliśmy u S-wa, dla tego, że wczoraj krążyła pogłoska, jakoby wzburzony tłum zmierzał do Cy-czżu-lin, na kościół przy misyi angielskiej. Rzeczy nasze w części upakowane są w skrzyniach, w części pozostawione w mieszkaniu; w razie niebezpieczeństwa wsiądziemy na statek i popłyniemy ku południowi. Wojska nie ma wcale. Zresztą wzburzenie ustaje, wczoraj zaś lud, jak powiadają, chciał załatwić się tylko z Francuzami. Noc minęła spokojnie, ale wyobraźcie sobie, jaką była dla nas. Wszyscy jesteśmy uzbrojeni — czem można.“

Ostatnie wiadomości.

Z Wiednia telegrafują, że **koło polskich posłów** obrało Grocholskiego prezesem, a Zyblikiewicza następcą. Do komisyi parlamentarnej wybrani Grocholski, Zyblikiewicz i Czerkawski; zastępcami zaś Wodzicki i Weigel.

Z Pragi donoszą, że cesarz jutro ma przyjmować deputacyę sejmu pragskiego.

Na czele naszego dziennika podajemy wiadomość o postępach **najazdu na ziemie Stolicy Apostolskiej.** Civitta Vecchia poddała się bez walki. Włoskie wojska obsadziły miasto. Jenerał Cadorna wysłał parlamentarza do jenerała papiezkiego, Kanzlera, aby otworzył bramy wojskom włoskim, wkraczającym na żądanie (!) ludności rzymskiej. Kanzler odrzucił to zawezwanie.

Car moskiewski pospieszył z komplementem dla niemieckich zwycięzców. Carska łaska i sympatye raczą być zawsze po stronie przemocy. „Ażeby uczcić powodzenie wojsk saskich“, car udzielił następcy saskiego tronu order św. Jerzego II. klasy. Bez taksy czy z taksą?

Jenerał Mac-Mahon przybył do Bouillon w towarzystwie belgijskiego jenerała Chazala. Wynika ztad, że zdrowie nieszczęśliwego marszałka Francyi znacznie się polepszyło.

Pruskie podjazdy pojawiły się pod Creteuil, na milę od Paryża. Na spotkanie nieprzyjaciela wyszły liczne wojska francuskie z Paryża. Telegram paryski dodaje, że wojska te dnia 15. b. m. prawdopodobnie już walczyły z Prusakami. Z pruskich źródeł nie mamy o tem żadnych wiadomości.

Z Metz donoszą, że Bazaine ma 75,000 wojska i dostateczne zapasy, że zatem jest w stanie, niepokoić Prusakom chwile tryumfy.

Według prywatnych doniesień armia pruska uderzyć ma na Paryż od strony fortu Vincennes.

Soissons obsaczony przez konnicę pruską.

Rząd turecki zbroi się ciągle. Powołał on rezerwy, które wynoszą razem 90,000 żołnierzy.

Obrona Paryża, o ile sądzić można z rozmaitych wskazówek, będzie straszliwą. Francuzi zdecydowani są do najheroiczniejszych kroków. Poczyniono okropne mordercze przygotowania. Świeżo wydał komendant Paryża, jenerał Trochu, rozkaz, aby fosy niezawodnione napełnić faszynami i chróstem i zlać je palnym płynem. W chwili szturmu Prusaków zostanie ten piekielny materyał zapalony.

Bank francuski wywiózł 800 milionów złota w sztabach do Toulouzy.

Cennik Izby handl. i przem.

we Lwowie dnia 16 września.

	Płacą w. a. złr.	Płacą w. a. ct.	Żądają w. a. złr.	Żądają w. a. ct.
I. Akcye za sztukę.				
Kolei gal. Karola Ludwika	240	75	241	75
Kolei Lwow.-Czerniow.-Jassy	197	50	198	25
Banku hyp. g. z wpł. 50%	108	—	—	—
Papierni czerlańskiej	—	—	—	—
Galic. Banku krajowego	—	—	72	—
II. Listy zastawne za 100 złr.				
Tow. kred. gal. w. a. 5%	79	60	80	25
Tow. kred. gal. w. a. 4%	71	40	72	25
Banku hypot. galic. 6%	87	30	88	—
Galic. zakładu kred. włościańskiego	86	—	88	—
III. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic.	70	50	71	10
„ w. ks. Krakow.	—	—	—	—
„ ks. Bukowiń.	—	—	—	—
Pożyczki głodow. z r. 1866 po 7%	—	—	100	—
Pierwsz. kol. gal. K. L. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
„ „ Lw. Czerniow. I. em.	—	—	—	—
„ „ „ II. em.	—	—	—	—
IV. Monety.				
Dukat holenderski	5	78	5	85
Dukat cesarski	5	83	5	89
Napoleondor	9	89	9	98
Półimperyał rosyjski	10	—	10	15
Rubel srebrny rosyjski	1	90	1	96
„ papierowy	1	54	1	55
Banknoty polskie za 100 złr. pol.		—	—	—
Talar pruski srebrny	—	—	—	—
Pruskie bilety kasowe	1	84	1	85
Srebro	122	50	123	50

(I.–III.: bez kuponu bieżącego)

Kursa z dnia 14. września 1870,

godz. 6 min. — po południu.

Wiedeń. Akcye kredyt. węg. 78 50. Akcye banku anglo-austr. 226 50 Anglo węg —.—. Akcye Karola Ludw 242 50. Kolej siedmiogrodzka 166 50. Kolej południowa 187.—. Kolej alföldz. —.—. Kolej państwowa 366 —. Kolej lwowsko-czerniowiecka —.—. Kolej węg półn-wsch. —.—. Kolej północna 252.50. Kolej Rudolfa 159.— Kolej węg. wschodnia 88 50. Galicyjskie obligacye indemnizacyjne 70.50. Losy 1864 r. 111.75. Kolej Nadcisańska 227.—

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Alekзander Vogel.		W drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. upryw. dzierż. A. Vogla.